piątek, 09.06.2023

ks. Słotwiński z Łaskarzewa

Dziś przenieśmy się w czasie i cofnijmy się 160 lat wstecz ⏳
Do czasów, kiedy Polski nie było na mapach świata. Polska nie istniała...
Byliśmy pod zaborami. Mimo to patriotyzm w narodzie polskim nigdy nie umarł! Ciągle wierzono, że pewnego dnia Polska odzyska swoją Niepodległość i wyrwie się spod panowania zaborcy. W naszym przypadku spod panowania cara rosyjskiego.
Dochodziło do wielu buntów i powstań wśród Polaków, którzy chcieli zrobić wszystko by być wolnym krajem. Jedno z takich powstań jest szczególnie ważne dla Łaskarzewa i jego mieszkańców!
W styczniu będziemy obchodzić 160-tą rocznicę Powstania Styczniowego. Mamy Wam wiele do opowiedzenia jeśli chodzi o Łaskarzew i powstanie styczniowe. Tak wiele łączy nasze miasto z tym powstaniem, że czasem się zastanawiamy czy to nie mieszkańcy Łaskarzewa są za nie w pewnym stopniu odpowiedzialni.
Dziś chcemy opowiedzieć historię kolejnego księdza bohatera, bojowniczego kapłana, który urodził się w Łaskarzewie. A dokładnie zakonnika!
W skutek powstania styczniowego, które miało miejsce w 1863 r. wyrokiem sądów wojennych, ogromną liczbę księży katolickich, jako politycznych wygnańców wysłano za karę z Polski do Syberii. Jednych rozrzucono po stepach zachodniej Syberii, drugich po okrytych odwiecznym lasem górach wschodnich, a jeszcze innych, skazano do ciężkich robót lub na śmierć.
Podczas powstania poważną rolę polityczną w Warszawie pełnili ojcowie kapucyni, którzy w prawdzie nie włączali się w działalność polityczną, ale poprzez swoją posługę kapłańską oraz wysokie walory moralne i intelektualne, byli uciążliwi dla władz carskich. Władze nie mogły zabraniać im działalności duszpasterskiej.
Jeden z kapłanów, Ojciec Maksym Tarejwo żył w podniosłej atmosferze Warszawy, w środowisku zakonnym stanowiącym czynną i zaangażowaną w manifestacje i demonstracje grupę duchownych. O. Maksym szybko dołączył do tej grupy i okazał się człowiekiem bardzo pracowitym, sumiennym i wymagającym, a także osobą o pełnej postawie patriotycznej.
O. Maksym znany był także z umiejętności kaznodziejskich i opieki nad uwięzionymi w Cytadeli, jak i w twierdzy modlińskiej. Dzięki temu imię jego stało się znane w Warszawie. Za jego staraniem u władz kilku więźniów zwolniono, a innym złagodzono kary. Był też w wielu przypadkach łącznikiem uwięzionych z ich rodzinami, a rodziny widząc jego skuteczność w odniesieniu do losu uwięzionych chętnie uciekały się do jego umiejętności, prosząc o pomoc. Co ciekawe, interweniował nawet w interesie uwięzionych u namiestnika lub u innych władz rosyjskich.
W tym samym okresie brał udział w manifestacjach przedpowstaniowych. Wspomagał rozszerzanie organizacji narodowych związanych z powstaniem styczniowym i ich idee. W tym czasie wykryto, że jednemu z więźniów dostarczył gazety zagraniczne w celu przygotowania obrony przed zarzutami komisji śledczej. To zaangażowanie spowodowało, że 12 lipca 1862 r. władze rządowe wymogły u władz kościelnych decyzję o przeniesieniu o. Maksyma w inne miejsce. Dnia 23 lipca 1862 r. został skierowany do Lądu i trafił do klasztoru w Lądzie. Władze rządowe miały nadzieję, że przeniosły kapłana na peryferie Królestwa Polskiego, gdzie jego działania będą wyciszone, ale stało się jednak zupełnie odwrotnie.
Ojciec Maksym trafił bowiem do środowiska mocno patriotycznego. Poznał tam zakonnika Słotwińskiego Aleksandra, który przyjął imię zakonne Cyriak. Cyriak Słotwiński urodził się w 1813 roku w naszym Łaskarzewie. Był synem Antoniego i Julianny z Józwickich. Był on

Kongregacją, misjonarzem ludowym i spowiednikiem w Klasztorze, w Opactwie Cystersów w Lądzie. Był on prawdziwym patriotą, a w klasztorze w Lądzie istniały już tradycje sprzyjające powstaniu, inicjowane i kultywowane tam począwszy od 1861 r. Jednocześnie żywy był tam kult Niepokalanego Poczęcia Matki Boskiej, mimo, stosunkowo niedawnego wprowadzenia tego dogmatu (1854r.), a kult był bardzo niewygodny dla władz carskich. Klasztor grupował w tym okresie wielu aktywnych politycznie współbraci. Od 1862 r. w klasztorze przebywał o. Słotwiński Cyriak razem ośmioma innymi braćmi.

Na nowym terenie o. Maksym nie zaprzestał działalności patriotycznej, a nawet jego działalność była jeszcze większa niż poprzednio. W Lądzie rozpoczęto działania wspierające powstanie tj. organizowanie ruchu podziemnego. Klasztor przygotowywał się do działań na rzecz przyszłego powstania. Stał się on wówczas miejscem służącym do przerzutu broni z zaboru pruskiego, skrzynką kontaktową emisariuszy i miejscem spotkań kurierów. Ląd i okolice były także miejscem organizacji lub postoju oddziałów powstańczych.

W tym wszystkim brał udział ojciec Cyriak Słotwiński. Organizacja przerzuciła w ciągu czterech tygodni przez klasztor osiemset karabinów belgijskich do oddziałów powstańczych – była to broń nowoczesna i wysokiej jakości.

Władze rosyjskie wiele wiedziały o dokonaniach i działaniach o. Maksyma na terenie klasztoru i szukały go intensywnie prawie od czasu wybuchu powstania. Był wówczas jednym z najbardziej poszukiwanych w tym czasie przez władze carskie powstańców na terenie Królestwa Polskiego.

Widząc zagrożenie i zaciskającą się pętlę wywiadu ukrywał się w klasztorze w Lądzie prawie rok, jednocześnie intensywnie działając w najbliższej okolicy. Tylko w okresie miesiąca w 1864 r. przeprowadzono w klasztorze aż 24 rewizje, ale bezskutecznie, nasyłano również szpiegów, których udawało się neutralizować.

W nocy z 15 na 16 czerwca 1864 r. oddział rosyjski, liczący przeszło 30 żołnierzy, otoczył klasztor. Znaleziono o. Maksyma w kryjówce, posiadającej precyzyjnie wykonane wejście od strony zakrystii. Aresztował go rosyjski naczelnik wojenny, o godz. 5 rano. Zakutego w kajdany, przy biciu w bębny, oprowadzano po mieście, a następnie wrzucono na wóz do wożenia kamieni i przewieziono do więzienia w Koninie.

Kryjówkę o. Maksyma zdradził prawdopodobnie zakrystian Wawrzyniec Śmigielski – służący klasztorny, nie stroniący od alkoholu, przekupiony przez rosyjskiego szpiega, który z kolei w nagrodę otrzymał od władz 1000 rubli srebrnych. Tymczasowa Komisja Wojenno-Śledcza skazała o. Maksyma na karę śmierci przez powieszenie. Egzekucja odbyła się na błoniach konińskich. Podczas egzekucji o. Maksym trzymał w rękach różaniec. Przeszkodzono mu w próbie przemowy i próbowano zerwać z niego habit, jednak zaprzestano tego pod wpływem zachowania tłumu. O. Maksym oddał hołd brewiarzowi, wrzucił go do grobu i zawołał: „Niech żyje Polska!" oraz „In te Domine speravi, non confundar in aeternum". Po wykonaniu wyroku, podobno na wpół żywy (widziano w nim jeszcze ślady życia) spadł do grobu. Po zasypaniu, miejsce egzekucji stratowano kopytami końskimi, z udziałem kolonistów niemieckich. Przy mogile przez cały tydzień stała warta wojskowa, aby ludność nie dokonała powtórnego pochówku.

Sam klasztor praktycznie zawłaszczyło wojsko. Podczas egzekucji rozdzwoniły się dzwony klasztorne w Koninie. Duchowni za to odpowiedzialni zostali aresztowani. Następnego dnia odprawiono żałobną Mszę św. w intencji o. Maksyma. Mimo zupełnego braku zapisków o nim i o całym wydarzeniu w kronice klasztoru nie zapomniano o kapłanie. Mieszkańcy Konina pod osłoną nocy wykopali jego szczątki i złożyli je na cmentarzu parafialnym pod wielkim krzyżem z cierniową koroną. Istnieje jednak przypuszczenie, że pochowany został powtórnie przez mieszkańców Lądu, i że jego szczątki spoczywają przy ścianie północnego ramienia transeptu opactwa.

Również współbracia z klasztoru zostali ukarani –w tym nasz ojciec Cyriak Słotwiński Restrykcje względem osób związanych ze sprawą o. Maksyma Tarejwy dotyczyły prawie całego klasztoru – w tym czasie 9 osób . Ojca Cyriaka Słotwińskiego oraz pozostałych braci zakonnych za współudział w ukrywaniu o. Maksyma, 18 września 1864 r. pozbawiono praw i zesłano na osiedlenie na Syberię. . Zakonnicy zostali zesłani w głąb Rosji, przeważnie w okolice Omska lub dalej na Syberię. Utrata praw stanu w sposób drastyczny pogarszała sytuację tych skazanych, gdyż drogę na Syberię musieli wówczas odbyć na piechotę, a pobyt na miejscu zesłania odbywał się w strasznych warunkach.

konsekwencje i restrykcje dotknęły więc wszystkich kapucynów lądzkich.

Na początku 1866 roku wszystkich znajdujących się we wschodniej Syberii sprowadzono do Tunki. Ojciec Cyriak trafił również do Tunki.

Tunka była to wiejska osada na południe od Bajkalskiego jeziora, w obszarze gór Sajańskich i rozrzucona w kotlinie, od granicy chińskiej. Na północ od niej wznoszą się niebotyczne, na 8000 stóp wysokości góry, zakończone u wierzchu lasem iglastym i skałami, z których zaledwie przez parę letnich miesięcy nie ma śniegu,

Dopiero w grudniu 1871r. pozwolono duchownym wyjechać z Tunki do Rosji. Kilku z nich wyjechało niezwłocznie na własny koszt, a inni nie mając żadnych środków, musieli czekać jeszcze przez cały rok w tym ojciec Cyriak.

Dopiero po zniesieniu się miejscowej władzy wysłani zostali stopniowo transportem do Rosji. ks. Cyriak Słotwiński czekał, na wyjazd do Rosji, aż 5 lat. Niestety nie doczekał. Czas takiej podróży trwał do ośmiu miesięcy. Ks. Cyriak zmarł w drodze. Takie to losy były nieszczęśliwych księży wygnańców.

Rzeczywiście, żeby wśród tylu udręczeń pozostać na wysokości swego powołania, trzeba mieć cnoty heroiczne!

Ojciec Słotwiński Cyriak zmarł w 1873. r. w Katuliku, jadąc do Rosji.

O. Cyriak umierał sam jeden, nie było przy nim nikogo z Polaków.

Miejscowy kapłan prawosławny, człowiek poczciwy, gdy się dowiedział, że zmarły był księdzem, sam zajął się pogrzebem. Ubrał go w habit, na trumnie postawił Ewangelią i rozkazał ją wnieść do cerkwi.

Z największą ceremonią, jaką się zachowuje w cerkwi prawosławnej przy pogrzebie kapłanów cerkwi, pochował ks. Słotwińskiego, a dodatkowo postawił na grobie krzyż.

Czynił to wszystko w najlepszej wierze, chcąc w nim uczcić Chrystusowego kapłana. Poczciwiec ani się domyślał, że dopełniając schizmatyckich obrzędów nad zmarłym księdzem katolickim, niewłaściwie postąpił.

Historia o. Maksyma i o. Słotwińskiego stanowi przykład losu wielu duchownych biorących udział w walkach podczas powstania styczniowego. Przykładów oddania życia podczas walk lub po ich zakończeniu było wiele. Kilku duchownych ukarano śmiercią, a realizując wyrok, władze rządowe nie liczyły się z prawem kanonicznym. Wielu zostało zmasakrowanych podczas walk, mimo, że odznaczali się od reszty powstańców – idąc z krzyżem i stułą, najczęściej nie posiadając żadnej broni.